

Dziedzictwo celtyckie i starożytne dzieje Polski

13 czerwca 2015

HUSARIA I PACYFIZM

Historia Polski ostatnich 300 lat to dzieje mitologii militarnej, która zrodziła się z przekonania, że zaniedbanie wojska w pewnym okresie naszej historii doprowadziło do upadku Polski. Odtąd gotowość do każdej walki jest traktowana jako polska cecha narodowa. Niestety jest to zarazem nasze fatum, gdyż walkę traktujemy jako rzecz honoru a nie kwestię przyziemnych rachub politycznych. Mitologia ta wynalazła ideę honorowego zwycięstwa i ma chronić nas przed nowymi rozbiorami.

II wojna światowa zniszczyła elitę Polski, która wyznawała tę metafizykę walki i przedmurza. Nowe pokolenia domagają się racjonalizmu politycznego i zerwania z romantycznym dziedzictwem. „Musimy chronić się przed skłonnością do wojaczki”. W efekcie konkurują ze sobą dwie przeciwstawne postawy: kult martyrologii oraz antymilitaryzm.

Uważam, że obie te postawy są szkodliwe i oparte na nieudolnych próbach odczytywania własnej historii za pomocą zachodnioeuropejskich kategorii pojęciowych. Polega to na tym, że dostrzegamy w naszej tradycji politycznej dwie tendencje: pacyfizm oraz spektakularne sukcesy militarne, które traktujemy jako tendencje sprzeczne, tłumacząc w ten sposób upadek kraju. Gdyby nie pacyfizm szlachty, kraj nie zostałby na pastwie zaborców – mówią jedni. Dziś jednak czasy są inne, więc gdyby nie nasza skłonność do walki, nie niweczylibyśmy pracy organicznej przez romantyczne porywy, głoszą drudzy.

Według mnie nasz problem polega na tym, że wciąż niewiele rozumiemy z własnego dziedzictwa. Błąd jest zrozumiały, gdyż z przyczyn geopolitycznych Polska stała się krajem zupełnie

odmiennym niż inne kraje europejskie. Przy czym było w tym coś z odmienności działającej na zasadzie przeciwieństwa. Średniowiecze to w Europie czas chrystianizacji, któremu towarzyszyła nietolerancja religijna. Wbrew pozorom nie średniowiecze było apogeum nietolerancji, lecz proces demontażu tego ładu, który nazwano reformacją. To wtedy przetoczyły się w Europie wielkie wojny religijne. W XVIII zaczęła się radykalna odmiana kultury europejskiej i implementacja idei tolerancji. W Polsce tendencje ułożyły się dokładnie przeciwnie. Średniowiecze było w Polsce czasem kwitnącej tolerancji religijnej. Kiedy na zachodzie zostało zastąpione przez reformację i wojny religijne, w Polsce nastał czas apogeum rozkwitu oświeceniowego pod postacią renesansu. Kiedy na Zachodzie zaczęło się Oświecenie, w Polsce właśnie wtedy Oświecenie się zakończyło i nastąpiło średniowiecze. Polska nie jest zaprzeczeniem Europy, lecz swoistą jej antytezą równoważącą lub kontrastującą tendencje cywilizacyjne.

Przejawia się to w bardzo wielu kwestiach i bez uchwycenia tego fenomenu każda próba opisu dziejów Polski stanie się karykaturą. Nie tylko tolerancja religijna różni Polskę od reszty sąsiadów. Jeszcze ważniejszą kwestią jest znaczenie wojen jako elementu uprawiania polityki. Dzieje Europy to dzieje imperiów. Praktycznie każdy kraj europejski rozwijał się zgodnie z naczelnym paradygmatem podboju, ekspansji, dążenia do budowy imperium. Dzieje Europy to wielowiekowy wyścig zbrojeń. W różnych okresach większość krajów wyrastała na imperialnego hegemonia (Grecja, Macedonia, Rzym, Niemcy, Francja, Hiszpania, Portugalia, Turcja, Austria, Rosja, Wielka Brytania).

Wspólną cechą historii imperialnej jest powiązanie największych sukcesów i porażek z konfliktami militarnymi. Niemcy urosły na cesarstwo dzięki kolejnym podbojom krajów słowiańskich. Francja dzięki krucjatowemu podbojowi Bliskiego Wschodu. Hiszpania dzięki podbojowi Ameryki Południowej.

Wielka Brytania dzięki podbojowi Dalekiego Wschodu, Ameryki Północnej oraz Australii. Rosja dzięki podbojowi Ukrainy, Krymu i ziem tureckich. Holandia dzięki podbojowi krajów afrykańskich oraz Archipelagu Malajskiego itd., etc.

W Polsce rola wojen była całkowicie odmienna, gdyż podejmowano je prawie wyłącznie wtedy, gdy nie było wyjścia. Polska nie rozwijała się dzięki wielkim sukcesom militarnym. Nasze sukcesy chroniły jedynie status quo. Albo dawały profity sojusznikom. Grunwald największe korzyści dał Litwie. Odsiecz wiedeńska – Austrii.

EUROPEJSKI IMPERIALIZM

Europejski imperializm był zjawiskiem niezwykłym i unikalnym. Żaden inny kontynent nie wygenerował tak wielu projektów podboju świata w jednym organizmie politycznym. Zjawiska tego nie trzeba oceniać w kategoriach dobra i zła, lecz jako wygenerowanie wielkiej presji do dyfuzji i przenikania kultur (choć był to zarazem proces wielce kulturobójczy). Niewątpliwie zdynamizowało to rozwój cywilizacji, choć wbrew pozorom w żadnym razie nie oznacza to, że Europa imperialna wytworzyła najuniwersalniejszą kulturę i ogólnoludzkie wartości. Europa była po prostu siłą, która zamieszała w cywilizacyjnym kotle. Jedyną stałą i uniwersalną cechą kultury europejskiej jest zmiana oraz wypieranie jednych imperiów przez inne. Tak jakby w różnych epokach i okresach kolejne kraje europejskie dostawały co jakiś czas swoje 5 minut historii.

Europa uległa autoiluzji euro-universalizmu, czyli wypracowania dziedzictwa globalnego. Kiedy europejskie imperia kończyły dzielić między sobą cały świat, sformułowano tzw. prawa człowieka, które były ukoronowaniem procesu podboju, poprzez zastąpienie siły ognia i miecza – wyższością wyrażoną pod postacią kodeksu globalnego.

Koncepcja praw człowieka to nic innego jak nowa forma

kolonizacji i imperializmu, nowa forma władzy.

Imperializm europejski nie wziął się sam z siebie, lecz był oparty na systemach wierzeń europejskich. Imperializm antycznej Europy wiąże się z wynalezieniem demokracji greckiej. Demokracja uwolniła po raz pierwszy tak duże zasoby energii społecznej, że uznano ją za najwyższą formę kultury, gdyż tylko wyższa kultura mogła rozwinąć demokrację. Paradoksalnie idea supremacji kulturowej bliższa jest aksjologii monarchii i stała się wielowiekowym hamulcem dla demokracji. Grabieżem demokracji greckiej stał się Aleksander Wielki, który uznał, że dorobek kulturowy greckiej demokracji najskuteczniej krzewi się za pomocą monarchii.

Imperializm stał się zatem bękartem narodzin demokracji. Sama z siebie demokracja nie przybierała znamion imperialnych. Rozwijała się naturalnie jako najefektywniejsza forma ustrojowa na terenie Grecji. Demokracja musiała narodzić się właśnie w Grecji – ale nie dzięki Grekom lecz dzięki geografii.

DOBÓR NATURALNY KULTUR POLITYCZNYCH

Narodziny demokracji to wydarzenie tak przełomowe w dziejach ludzkości, jak wynalezienie koła w komunikacji lub heliocentryzmu w postrzeganiu świata. W przeciwieństwie do monarchii, demokracja jest wytworem mało naturalnym. Ustrojem naturalnym jest monarchia, gdyż w zbiorowościach przedspołecznych dominuje alfa-samiec. U podłoża demokracji leży idea zbiorowości, nad którą nikt nie panuje i nie dominuje, która się samo-rządzi. Idea taka tak bardzo jest sprzeczna z naturalnym zdrowym rozsądkiem, że mogła zaistnieć tylko w bardzo specyficznych warunkach.

Generalnie, geografia, która sprzyja powstaniu demokracji, to tereny małych obszarów wyizolowanych naturalnymi barierami: rzeki, góry, jeziora itd. W Europie istnieją dwie krainy o wyjątkowym układzie tych cech: Grecja oraz Szwajcaria.

Wyłącznie geografia zdecydowała o tym, że powstały tam podobne ustroje. Grecja to kraj leżący na wielu wyspach i w 80% w górach. Szwajcaria to wyżyna leżąca na najważniejszych rzekach Europy i jeziorach, od południa odgradzona Alpami. Grecja mogła być pierwsza z dwóch powodów: nadmorska lokalizacja oraz bliżej dawnego Sumeru, skąd wywodzi się forma miast-państw.

Zazwyczaj historycy nie rozumieją ewolucyjnego i naturalnego formowania kultury demokratycznej. Demokrację grecką opisuje się zatem przez formę rządów w Atenach. Podkreśla się oczywiście, że była ona „nienowoczesna”, gdyż dawała prawo głosu mniejszości mieszkańców. Jest to zupełne niezrozumienie fenomenu. Narodziny demokracji nie polegały na tym, że w Atenach powstało demokratyczne państwo-miasto, lecz na tym, że forma polis zaczęła się samopowielać w sąsiednich terenach, po czym polis utworzyły partnerski związek polityczny. Samorząd na poziomie miejskim to jeszcze nie demokracja. Pierwszym etapem narodzin demokracji była właśnie konfederacja różnych niewielkich organizmów politycznych. To był ten przełom wobec naturalnej monarchii i budowy imperiów, czyli związków państw podporządkowanych jednemu bądź wchłanianych i unifikowanych. Demokracja to koncepcja ochrony różnorodności politycznej czyli formy organizmu politycznego chroniącego rozwój wielokierunkowy.

Pierwszym etapem formowania helleńskiej demokracji było powstanie Związku Peloponeskiego w VI w. p.n.e. pod przewodnictwem Sparty. Potęga militarna utworzyła związek polis jako projekt wojenny. Kolejnym etapem było powstanie Ateńskiego Związku Morskiego pod przewodnictwem Aten w V w. Miał on bardzo dobre założenia: obrona miast jońskich przed Persją, czyli obrona demokracji przed polityką imperialną. Cała potęga Aten polegała nie tyle na ich demokracji miejskiej, lecz na tym, że Ateny stały się liderem nowej potęgi morskiej. Ateny upadły przez pychę i stopniowe osuwanie się ku polityce imperialnej. Związek nie był ani partnerski ani obronny. Demokracja grecka

upadła, gdyż dwie najsilniejsze polis, zamiast wspólnie chronić się przed imperiami, za długo walczyły o koronę lidera.

Antyczni Grecy w sposób naturalny doszli do koncepcji o swej wyższości nad innymi ludźmi, czyli do wyodrębnienia pojęcia barbarzyńcy, od czego był już tylko krok od dehumanizacji wrogów. Pojęcie barbarzyńcy nie miało nic wspólnego z kryteriami etnicznymi. Podział był prosty: obywatele polis to ludzie cywilizowani (od *civitas* czyli związku wolnych obywateli, którzy się sami rządzą, co jest warunkiem cywilizacji), pozostali to barbarzyńcy, także jeśli są Grekami żyjącymi w monarchiach. Początkowo demokracja grecka była kopiowana w kolejnych częściach Grecji, później jednak rozwój polis się zatrzymał. W ten sposób Grecy widzieli swoją wyjątkowość i ograniczenie ekspansji najlepszej formy ustroju akurat do swoich ziem. W ten sposób narodził się szowinizm. Przejawiał się on np. w wykluczeniu z Igrzysk Olimpijskich Greków niezwiązanych z polis.

Tymczasem powód narodzin demokracji w Grecji był prozaiczny i banalny. Demokracja jako idea partnerskich związków politycznych nie da się pogodzić z polityką imperialną oraz wojenną. Rozbudowana armia najskuteczniej pożera każdą demokrację. Demokracja jest więc projektem budowy ustrojów pacyfistycznych. Dopóki jednak istnieją imperia, dopóty demokracje potrzebują solidnej izolacji naturalnej.

Kiedy demokracja grecka zmutowała w projekt imperialny była skazana na porażkę. Przez deformację wewnętrzną instytucji demokratycznych lub podbój zewnętrzny. Upadła w sposób najmniej dotkliwy i szkodliwy dla dziedzictwa kulturowego, które zrodziła: wśród barbarzyńskiej części Greków stworzono monarchię absolutną, która podbiła wszystkie polis, konserwując ich kulturę, a po rozbiciu imperium perskiego powstało największe imperium świata – Macedonia Aleksandra Wielkiego. Tak jak każdy absolutyzm Macedonia nie miała płodności polis i tak jak każde imperium – trafiła w końcu na

silniejsze, któremu uległa.

Imperium macedońskie przyniosło imponujące rezultaty: zniszczyło perskie zagrożenie dla skłóconych polis, rozbiło główną konkurencję handlową Grecji: królestwo Tyru. A na końcu samo uległo republice. Gdyby ta republika wykrzeszała z siebie jakieś ożywcze prądy, które wyłoniły się w polis, demokracja mogłaby ocaleć.

Niestety Republika rzymska to doskonała ilustracja uzupełniająca studia nad naturalnymi uwarunkowaniami ustrojów politycznych. Stworzenie ustroju demokratycznego na terenach bez realnych barier naturalnych, skazuje ją na stałe konflikty militarne. Zamożna republika może pokonać każde imperium monarchiczne. Tyle że wraz ze wzrostem siły armii i polityki wojennej – krok po kroku umiera kultura demokratyczna. W ten sposób wojownicza republika zamiast kwitnąć kulturowo i gospodarczo cięży naturalnie ku absolutyzmowi i rozwija się poprzez ekspansję terytorialną. Upadek Rzymu był jedną z najcenniejszych cywilizacyjnie rzeczy, bez względu na to, jak może się to wydawać paradoksalne.

Półwysep Apeniński próbował początkowo iść drogą Grecji: Etruskowie stworzyli konfederację 12 polis, która miała więcej cech demokratycznych i była wobec kultury greckiej bardziej kreatywna niż projekt rzymski. Jej spoiwem miała być religia i kultura. Zakończyło się na podboju całej Italii przez miastopanstwo, które umiało wykorzystać spory i okazało się najbardziej wojownicze. Po podboju Etrusków najbogatsze i najżywiej rozkwitające miasta leżały na północy półwyspu i były celtyckie. Były to zarazem miasta nad najdłuższą rzeką Italii – Padem.

RZYM – FORMA GRECKIEJ DEKADENCJI

W istocie Rzym nie dał kulturze nawet dziesiątej części tego, co w o wiele krótszym czasie dała Grecja. Republika rzymska wchłoneła kulturę grecką niewiele ją rozwijając, była formą

greckiej dekadencji, której główna para poszła w rozwój militarny i politykę imperialną. Rzym nie tylko zniszczył kulturę etruską, ale stał się pierwszym wielkim ludobójcą, doprowadzając do barbarzyńskich czystek etnicznych ponad miliona ludności celtyckiej, która traktowana jako barbarzyńska była nośnikiem wyższej kultury aniżeli rzymska: wyższej gospodarczo i etycznie, choć ustępującej Rzymowi militarnie. Ani Hitler, ani Stalin ani Pol Pot nie byli tak skutecznymi ludobójcami wobec całych ludów i kultur jak antyczny Rzym na czele z Juliuszem Cezarem.

W istocie kultura rzymska okazała się jedną z najgorszych form barbarzyństwa antycznego. Po Grekach główną siłą cywilizacyjną Europy stali się Celtowie, którzy choć byli mocno zróżnicowani geograficznie, jednak w przeciwieństwie do Rzymu i jego podbojów, Celtowie stali się jedną najbardziej pokojowych form migracji, która prawie wszędzie, gdzie się pojawiła, przynosiła wiedzę specjalistyczną z zakresu górnictwa, metalurgii, rzemiosł wszelakich, ożywiali też wymianę handlową. Przełomowy wpływ owi indoeuropejscy wśacze wywarli także na ziemiach polskich. Była to siła twórcza w przeciwieństwie do wybitnie pasożytniczej i rozbójniczej siły rzymskiej.

Ponieważ współczesna kultura globalna jest jedynie mutacją dziedzictwa antycznego Rzymu, więc jego upadek został kompletnie zmitologizowany i zmistyfikowany. Upadek Rzymu miał być kulturową tragedią, wyrazem rosnącej agresji tzw. barbarzyńców czyli ludów rzekomo niższych.

W rzeczywistości Rzym był kulturowym trupem, który opierał się na jednej z najbardziej zacofanych wówczas form gospodarczych (olbrzymie niewolnictwo, rozwój przez podbój nowych ziem, brak modernizacji gospodarczej). O ile republika była głównie dekadencją i jałową, o tyle okres cesarski stał się nowotworem politycznym. Państwo najlepiej radziło sobie z rozgrywaniem wojen, było jednak nieudolne do typowych spraw państwowych. Imperium stało się zakładnikiem przerośniętej armii, która

wypychała do władzy najwyższej zbrodniarzy lub psychopatów. Symbolem karykatury republiki stało się mianowanie przez cesarza Kaligulę swego konia godnością senatora. Największą innowacją kulturową Rzymu stało się wynalezienie nietolerancji religijnej, co było niespotykane w państwach politeistycznych, co więcej przybrała ona formę najbardziej barbarzyńskich mordów na arenach jako rozrywki dla gawiedzi. O ile antyczna Grecja tworzyła wyrafinowane systemy religijne i mitologiczne, takie jak ubóstwienie działalności naukowej, o tyle Rzym wprowadził kult religijny cesarzy. Tak wygląda kres republiki zdominowanej przez zdemoralizowane lobby wojskowe.

Postępujące wyjaławienie systemu rzymskiego doprowadziło także do wyjaławienia myśli wojskowej. W okresie republiki Rzym był nie tyle jakąś wyjątkową potęgą militarną, co po prostu był najbardziej agresywny. Tzw. barbarzyńcy wojnę traktowali często jak konieczność, a nie element zwykłej polityki. W latach 113-107, kiedy Rzym zaczął podbijać Galie, doszło do starcia z siłami „barbarzyńców”, które praktycznie skasowały rzymską armię. Miało to miejsce w czasie migracji Cymbrów i Teutonów na ziemię bogatej Galii. Rzymianie mogli się dogadać z imigrantami, zamiast tego postanowili podstępnie zmiażdżyć „naiwnych barbarzyńców”. W bitwie pod Noreia z 113 r. p.n.e. Rzymianie stracili większość 30 tys. armii, którą od zagłady uratował brak pogoni. W bitwie pod Arausio z 105 Rzymianie stracili ok. 80 tys. ludzi, co stało się największą porażką rzymską starożytności.

Rzym już widział się w kajdanach, gdyż w tym momencie barbarzyńcy mogli zakończyć dzieje Republiki Rzymskiej, gdyby kierowali się logiką imperialną. Oni nie najeżdżali Rzymu, lecz migrowali przez Galie do Pirenejów. Zamiast więc dobić bezbronny Rzym, poszli dalej w swoją stronę.

Kampania ta odbyła się w sojuszu z Helwetami, zresztą Teutoni uważani są za jednego z członków konfederacji helweckiej. Po kilku latach Rzym zreformował i odbudował armię, po czym wymordował oba plemiona, zabijając łącznie 300-500 tys. ludzi.

Wiele tysięcy poszło do niewoli i na areny.

Rzym nie upadł, lecz został w zasadzie rozmontowany. Rzym wygenerował wielką armię i był niepokonany w otwartej walce. By uzasadnić swą militarną politykę, wytworzono mit najazdu barbarzyńców, podczas kiedy to system gospodarczy Rzymu wpisaną miał w swoją istotę ekspansję ekstensywną i podbój coraz to nowych ziem. Z jednej strony beczynna armia ulega galopującej demoralizacji i staje się źródłem zamętu politycznego, z drugiej zaś – ekspansja służyła pozyskiwaniu nowych zasobów, surowców, niewolników, poddanych. Sąsiedzi Rzymu mogli czekać na podbój, groźbę zagłady własnej kultury oraz drenaż ekonomiczny lub mogli z wyprzedzeniem osłabiać Rzym w nadziei na spowolnienie lub zahamowanie nowych podbojów.

Najazdy sąsiadów były w większym stopniu operacją psychologiczną niż militarną. Nie doceniamy tej brawurowej strategii tzw. barbarzyńców, którzy nękali Rzym najazdami i formą wojny hybrydowej po to, by powiększać wysiłek militarny Rzymu uginającego się pod ciężarem swojej armii. Jednocześnie coraz więcej obcych ludów przenikało w szeregi armii rzymskiej (m.in. Sarmaci).

Jednocześnie stworzono religię, która sukcesywnie podbiła większość społeczeństwa. Chrześcijaństwo było tyleż projektem religijnym, co formą ekspresji tłumionej kontestacji politycznej. Chrześcijaństwo było pierwszym otwarciem antysystemowym projektem w cesarstwie. Wobec imperium podjęło dwie fundamentalne kwestie: nawoływanie do radykalnego pacyfizmu przeciwko oficjalnemu kultowi wojny i podbojów, a także krytykę kultu cesarskiego poprzez propagowanie zasady rozdzielania spraw cesarskich od boskich. Obie te kwestie trafiły na bardzo podatny grunt społeczny. Jednym ze skutków ekspansji chrześcijaństwa stało się rosnące otwarcie armii na cudzoziemców. Doszło do tego, że stali się kluczowym elementem systemu obrony Rzymu. I jego piętą Achillesa.

STAROŻYTNA HELWECJA

Najbardziej niezwykłym elementem demontażu imperium rzymskiego jest fundamentalna rola w tym procesie ówczesnego bastionu demokratycznego – Celtów Wyżyny Szwajcarskiej.

Ich fenomen został unieśmiertelniony w popularnej serii bajek o Asterixie i Obelixie, które doskonale wyróciły do góry nogami dominujący posągowy obraz Rzymu, zastępując go obrazem kultury prawdziwie barbarzyńskiej, niewyrafinowanej intelektualnie oraz bezsilnej wobec garstki Galów (czyli Celtów). Bajka pełni rolę upamiętnienia niezwykłego i wypartego fenomenu oraz przewartościowania panujących mniemań („Rzym – najważniejsze miasto we wszechświecie, kolebka najwspanialszych zdobyczy cywilizacji: Senatu, Koloseum i pastwisk jak tarasy”). Prawdziwa historia, do której nawiązuje bajka, to tragedia czystek etnicznych, jakie stosowali Rzymianie wobec „barbarzyńców”, którzy niejednokrotnie reprezentowali wyższą kulturę. Galowie uważani są za przodków dzisiejszych Francuzów, co jest mylące. W istocie Galowie dzisiejszej Francji byli dość bezbronni wobec Rzymian, którzy skutecznie paraliżowali ich polityką divide et impera. Porozbijane plemiona i osady galijskie łatwo ulegały rzymskiej dominacji.

Istniała jednak oaza celtycka, która stała się galijskim Piemontem, z którym Rzymianie nie mogli sobie poradzić. Aplikowano tam brutalne czystki etniczne oraz antyczny Kulturkampf. Chodzi o Wyżynę Szwajcarską, która po upadku greckiej demokracji, stała się bastionem kultury demokratycznej, która wytworzyła na pograniczu Cesarstwa Rzymskiego załazek wyższej i silnej kultury.

Wojny galijskie zaczęły się właśnie od ataku Rzymian na Helwetów. Pod presją germańską postanowili oni opuścić swoje ziemie i schronić na ziemiach zasiedlonych przez Galów w regionie Pirenejów. Juliusz Cezar nie chciał jednak przepuścić tej migracji na ziemie nie należące przecież do Rzymu. Nie

przedzierał się siłą, lecz postanowili pójść drogą okreśną. Cezar jednak postanowił i to udaremnić i dopadł z zaskoczenia 350 tys. Helwetów migrujących z całymi rodzinami i dobytkiem. Jego legiony wyrżnęły wówczas 278 tys. ludności, włącznie z kobietami i dziećmi. Pogrom Helwetów jedynie rozpoczął wielką rzeźnię Juliusza Cezara.

Jak podają Alexander Leslie Klieforth i Robert John Munro w „The Scottish Invention of America, Democracy and Human Rights: A History of Liberty and Freedom from the Ancient Celts to the New Millennium”, Cezar w ramach wojen galijskich „złupił ponad 800 miejscowości, i zgodnie z jego własnymi informacjami, jego legiony wymordowały 1 192 000 Celtów – mężczyzn, kobiet i dzieci – prawdopodobnie połowę populacji. Proporcjonalnie jednak do lokalnej liczby mieszkańców, było to ludobójstwo większe niż hitlerowskie, Czyngis Chana czy Czerwonych Kmerów w Kambodży... Cezar doprowadził do holocaustu Celtów.” Niezarżnięci Celtowie z podbitych ziem byli masowo sprzedawani w niewolę.

Rzymianie wymordowali wszystkich Helwetów, zburzyli ich ośrodki i kulturę, w nadziei na ostateczne rozwiązanie problemu galijskiego. Tyle że to rzeki, góry i jeziora są w tym miejscu źródłem silnej demokracji. W późniejszych wiekach Szwajcaria była częścią różnych imperiów, w których stale kiełkowała tam demokracja. Należy przyjąć, że czasami kultura i ludzie mają drugorzędne znaczenie w ważnych procesach wobec geografii. Czasami to geografia preferuje silnie ustroje niedemokratyczne. Np. Rosja miała wszelkie predyspozycje do wyłonienia większej i silniejszej demokracji niż Polska. Powstało tam kilka wybitnych republik, lecz żadna się nie utrzymała. Wystarczyło jednak, by powstała pierwsza niewydarzona despotia, by okazała się ona trwalsza niż organizmy znacznie silniejsze.

Czynnik etniczny ma tutaj marginalne znaczenie. Kto by się nie zakorzenił w Szwajcarii, sukcesywnie ulegnie kulturze demokratycznej. Szwajcaria jest fenomenem naturalnym, którego

dzieje udowodniły, że można stworzyć organizm polityczny bez wspólnego języka i kultury, który stanie się najsilniejszym gospodarczo krajem Europy, jeśli zaprojektuje ustrój optymalny geograficznie.

W starożytności Wyżynę Szwajcarską zamieszkiwali Helweci, która to nazwa oznacza po prostu „wiele”, odnosząc się do pojęcia konfederacji różnych plemion celtyckich, tworzących autonomiczne i samorządne organizmy. Helwecka konfederacja obok związków greckich stała się modelem kolebki cywilizacyjnej. Potrzeba było specyficznych warunków geograficznych, by rodzące się i zanikające od tysięcy lat kultury społeczne uporały się ze swą chroniczną niestabilnością. By kumulatywnie rozwijany dorobek zorganizowanych społeczności mógł się rozwijać przez wiele pokoleń.

KULTURA GRECKA A CELTYCKA

W Europie w podobnym okresie wyłoniły się dwie główne siły cywilizacyjne: grecka oraz celtycka. Teza sprowadzająca korzenie kultury europejskiej do dziedzictwa grecko-rzymskiego jest nieprawdziwą historycznie mitologią, szkodliwą kulturowo, gdyż pomijającą być może najważniejszą cywilizacyjnie tradycję. Ok. VI-V w p.n.e. kultura grecka zaczęła się rozprzestrzeniać wokół basenu Morza Śródziemnego, zaś kultura celtycka wokół gór i rzek, obejmując prawie całą kontynentalną Europę, po ujścia rzek do Morza Czarnego, Adriatyku, sięgając na północy do części ziem polskich. W południowej Polsce mamy Galicję, druga znajduje się w północnej Hiszpanii, zaś w Azji mniejszej wokół dzisiejszej Ankary utworzyli Celtowie Galację, znaną z „Listu do Galatów” św. Pawła. Był to jedyny kraj w tamtym regionie podzielony na kantony.

W pewnym sensie dwie główne siły cywilizacyjne Europy: grecka i celtycka są uzupełniające, gdyż kultura grecka związana była z wybrzeżami morskimi, kultura zaś celtycka – resztą kontynentu. Tyle że nie tworzą one harmonii jin-jang, gdyż

wygenerowały sprzeczne typy kulturowe.

Zrozumienie greckiej i celtyckiej siły cywilizacyjnej pozwala lepiej zrozumieć podstawowe teorie geopolityczne związane z geograficznymi osiami historii: teoria Heartlandu Mackindera z 1904, teoria Rimlandu Spykmana z 1942, których połączeniem stała się koncepcja Wielkiej Szachownicy Zbigniewa Brzezińskiego. W tej perspektywie można np. odrzucić ideę panslawizmu, jako projektu opartego na naiwnym etnocentryzmie, podczas kiedy silniejszym czynnikiem jest geopolityka.

Kultura grecka miała w sobie pierwiastek szowinistyczno-imperialny, który prowadzi do uniformizacji kultury, a w konsekwencji wyhamowania procesu ewolucyjnego.

Specyficznymi i patologicznymi formami politycznymi kultury greckiej jest kolonizacja, metropolia, prowincja – jako środek ekspansji. Poza Grecją właściwą Grecy zakładali kolonie, czyli ośrodki podległe macierzystym polis, które było wobec kolonii metropolią. Kolonia nie służyła lokalnej ludności, lecz jej celem było wzmacnianie interesów metropolii. Prowadziło to nieuchronnie do budowy imperium niezrównoważonego rozwoju, w których jedne ziemie służą interesom ziemi metropolitalnych. System ten wykolejał się za każdym razem, gdy prowincja stawała się silniejsza niż metropolia. Władzę Aten obaliła prowincjonalna Macedonia. Tej dominację obaliła z kolei jeszcze dalsza prowincja italska, która jako republika stawała się coraz większą karykaturą dawnej greckiej siły cywilizacyjnej. Dawne greckie nierówności terytorialne Rzym jeszcze wzmocnił, gdyż w miejsce kolonii służących interesom polis, pojawiły się prowincje (podstawowa jednostka terytorialna poza Italią), w których władzę otrzymywali senatorowie drenujący je po to jedynie, by mieć więcej środków do walki o władzę w Rzymie.

Całkowicie odmienny typ ekspansji wyłoniła kultura celtycka, której świętością jest decentralizacja i samorządność. Każda jednostka terytorialna rozwija się w interesie jej mieszkańców

a nie jakiejs metropolii. Dlatego Celtowie w przeciwieństwie do Greków i Rzymian nie kolonizowali, lecz rozwijali coraz to nowe tereny. Ekspansja związana była nie z podbojem, lecz z przeludnieniem. Co pewien czas kolejne fale ludności celtyckiej, która w wyniku prosperity szybko rosła, decydowały się opuszczać swą macierzystą ziemię, w poszukiwaniu mniej zaludnionych ziem. Celtowie nie wchodzili jak rabusie i zdobywcy, lecz jako współgospodarze, którzy często zagospodarowywali nowe nisze. Nie niszczyli jak Rzymianie lokalnej kultury, lecz stapiali się z nią. W ten sposób to wyglądało z zasady, choć nie bez wyjątków.

Opisy dotyczące Celtów dokonywane z perspektywy pojęć kultury łacińskiej prowadzą do karykatur. Np. o zajmowaniu nowych ziem pisze się jako o podbojach, najazdach, atakach. Zazwyczaj deformowana jest także instytucja króla, czyli centralnego władcy. Celtyckie ustroje były znacznie bardziej elastyczne i dostosowywały się do okoliczności. Król był instytucją nadzwyczajną i tymczasową, powoływaną w okresach zagrożenia do obrony przed atakami.

Z tych właśnie powodów Galowie stali się największym utrapieniem i wyzwaniem dla Rzymian. By pokonać Fenicjan czy Egipt wystarczyło podbić ich metropolię. Taki podbój jest skuteczny, gdyż kolonie fenickie po prostu zmieniły lokalizację metropolii, która je drenowała. Podbicie krainy celtyckiej jest niezwykle trudne, gdyż jej mieszkańcy związani byli z kulturą samorządną. Można tam przybyć i rozwinąć własne interesy, o ile zostaną one trwale związane z tymże miejscem, a nie jedynie po to, by drenować krainę.

ZAGŁADA KULTURY CELTYCKIEJ

Zdecentralizowana gospodarka celtycka stała wyżej niż rzymska, więc Rzymianie nie mogli mieć też nadziei, że ich kultura wyprze celtycką. Stąd narodziła się polityka ludobójstwa: jedyną nadzieją dla Rzymian w trwałym podboju krajów galijskich stała się totalna eksterminacja lokalnej ludności.

Juliusz Cezar, wokół którego narodziła się absurdalna mitologia wybitnego wodza, był pierwszym wielkim ludobójcą. Jego dziełko „Commentarii de bello Gallico”, sławione jako nowatorski typ pamiętnikarstwa wojennego, gdzie zamiast chwaleń się pojawiają się opisy stylizowane na raporty wojskowe, jest w istocie prostacką propagandą pod udawanymi sprawozdaniem, maskującą prawdziwy charakter tego wieloletniego ludobójstwa, które miało swój pierwowzór chyba jedynie w starotestamentowych dziejach pogromu Palestyny, które wszelako napisano nieco uczciwiej, bez owijania w bawełnę pozoru wyższej cywilizacji. Właściwy punkt widzenia odzyskujemy, gdy zrozumiemy, że kiedy pisze się o zwycięstwie dzielnych Rzymian z armią 500 tys. Galów – że nie było wówczas takich armii, że dotyczy to całych ludów włącznie z kobietami, dziećmi i starcami. Tak właśnie walczyli żołdacy rzymscy z Galami – mordując całe plemiona. Bo inne pomysły opanowania ziem galijskich im zwyczajnie nie działały. Badania archeologiczne w takich miejscowościach cezariańskich triumfów, jak Bibracate, dowiodły, że wielka „armia” galijska, którą pokonał Cezar, składała się także z wielu starców, kobiet i dzieci. Innymi słowy, że co najmniej część wielkich triumfów, o których pisał Cezar to nie były żadne bitwy wojskowe, lecz barbarzyńskie pogromy ludności.

Wojny galijskie to było ludobójstwo dokonywane na ludziach, którzy reprezentowali wyższy typ gospodarczy. I dziś naucza się o tym barbarzyństwie w szkołach na podstawie jednostronnych rzymskich opowiastek. Gdyby hitlerowcy dokończyli swoje dzieło, też późniejsze pokolenia uczyłyby się ładnie wygładzonej narracji o dokonaniach dzielnej rasy panów.

Wielki konflikt cywilizacji rzymskiej oraz celtyckiej był niewątpliwie największą batalią całej historii Rzymu, nawet jeśli była ona wobec tego w większości nieświadoma i zafiksowana na wielkich imperiach. Rzymskie zawołanie grozy „Hannibal ante portas” miało ostrzegać o wielkim niebezpieczeństwie dla Rzymu, choć Hannibal nigdy nie zdobył

Rzymu, a Celtowie i owszem – dokonali tego w 386 r. p.n.e., w reakcji na imperialną politykę miasta. Na 30 lat powstrzymało to ekspansję Rzymu. W 218 r. p.n.e. Hannibal pokonał Rzym w bitwie nad Trebią dzięki 20 tys. doborowego wojska galijskiego.

Galowie nie dążyli jednak do rozbicia republiki rzymskiej, lecz do zakorzenienia się w niej. To Helweci jako pierwsi rozszczelnili rzymski system imperialno-kolonialny, uzyskując dla siebie status foederati, czyli ludu żyjącego w zasięgu imperium, lecz niebędącego jego poddanym, takim jak inne nieitałskie ludy podbite. W ramach coraz bardziej fikcyjnej republiki Helweci chcieli tworzyć republikę prawdziwą.

Wielka wojna galijska Rzymu nie była pewnie jakimś przejawem świadomości tego cywilizacyjnego konfliktu. Po prostu Galowie byli bogaci i podbój ich dawał największe profity ekonomiczne zwycięskiemu wodzowi, a tym samym stawały się trampoliną do największych wpływów politycznych w Rzymie. Gloryfikowany dziś przewrót cesarski był w istocie rabunkowym i korupcyjnym zamachem stanu dokonany jedynie z tego powodu, że Galia dawała Cesarowi takie profity, że gdy wygasła mu kadencja namiestnicza postanowił nie ustępować, poprzez przekupienie senatorów, a następnie wojnę domową. Wszystko po to, by móc dość najłukratywniejszą Galie.

Doskonałą ilustracją tego rabunkowego motywu polityki galijskiej było powstanie uciskanych Galów pod wodzą Wercyngetoryxa. W 52 r. p.n.e. miała miejsce bitwa pod Gergowią, którą Juliusz Cezar przegrał w kompromitującym stylu. W czasie operacji jeden z legionów rozerwał szyki i rzucił się samowolnie, chcąc ubiec innych, do rabowania porzuconego grodu galijskiego. Dla Rzymian Galia to był wyjątkowy kawałek tortu, gdzie można było najwięcej nakraść. Sam Cezar obalił republikę, by móc drenować Galie, co uczyniło go bogaczem-dyktatorem.

Rzym ze swoim skrajnie szowinistycznym pojęciem barbarzyńców

jako modelowym przejawem ksenofobii, wobec celtyckiej Europy nie był siłą cywilizacyjną, lecz antycywilizacyjną: niszczył wyższą kulturę celtycką w krajach, gdzie się pojawiał.

Po zniszczeniu kultury celtyckiej, zniknęła w Europie na wiele wieków prawdziwa siła cywilizacyjna i w ten sposób zaczęły się wieki ciemne. Nie przez rzekomy upadek Rzymu. Rzym nie upadł – lecz zgnił na wyjałowionej kulturowo ziemi. Hunowie przynieśli jedynie łaskę kończącą tę agonię, w której antyczny Rzym stawał się płynnie germańskim Rzymem, czyniąc jego chorobę jeszcze bardziej zakaźną.

Gospodarka rzymska przez wiele wieków była pogrążona w stagnacji i nie ulegała istotnym modernizacjom. System bazował w dużej mierze na rabunku. Podbijanie celtyckiej Europy dawało władzy wojskowej wielkie łupy, dzięki którym stała się ona dominującym ekonomicznie ośrodkiem władzy. Gdy Rzymianie dotarli do kresu kultury celtyckiej, dalsza ekspansja stała się niewydolna ekonomicznie i cały system runął pozostawiając zgliszcza i anarchię na olbrzymim obszarze zasięgu rzymskiej kultury.

Gdyby Rzym upadł przez rzekomy podbój barbarzyńców germańskich, to dzisiejsza Europa nie idealizowałaby dziedzictwa rzymskiego, gdyż zawsze w dziejach ludzkich zwycięzca pisał swoją wersję historii, przekreślając dorobek pokonanego. Germanie tymczasem nie pokonali Rzymu, lecz go sukcesywnie przejmowali i dominowali. Gdy ten system runął, po kilku wiekach, to właśnie Germanie znów rozpoczęli recydywę reaktywacji Cesarstwa Rzymskiego, która w swoich dekadencckich formach dominuje do dziś na Zachodzie pod postacią USA i UE.

Wskrzesiło to dokładnie tę samą chorobę cywilizacyjną. Zaczęła się odradzać imperialna polityka podbojów, która doprowadziła do mnóstwa wojen, ludobójstw i kulturobójstw. Europa opanowała cały świat, opierając swoją fikcyjną wyższość na drenowaniu ludów i ziem kolonialnych. Wraz z rozsypką systemu kolonialnego, coraz bardziej zanika wyższość europejska.

Unia Europejska wydaje się być ostatnim stadium chorobowym kultury europejskiej, dekadencją formą dawnego imperializmu, z którego pozostał głównie przerośnięty centralizm dławiący kultury i gospodarki większości krajów europejskich. System ten podobnie jak każda forma reaktywacji imperializmu rzymskiego, runie pod własnym ciężarem. Europa dostanie wówczas szansę wyboru nowej drogi rozwoju, szansę powrotu do dziedzictwa celtyckiego, które uruchomiłoby prawdziwą siłę cywilizacyjną tworzącą jeśli nie świat bez wojen, to z całą pewnością świat bez wielkich wojen.

ZWIĄZEK LUGIJSKI – STAROŻYTNA POLSKA

Kultura dawnej Polski jest wobec tego zniszczonego dziedzictwa główną awangardą. Zapewne dlatego, że uniknęła ona najpierw kolonizacji rzymskiej, a następnie podboju germańskiego o charakterze imperialnym.

Starożytne ziemie polskie były silnym krajem celtyckim. Nie wyklucza to oczywiście autochtonicznej koncepcji słowiańskiej, lecz kultura została ukształtowana przez celtycką mniejszość, która nadała kształt kulturze słowiańskiej.

Nie znała ona niewolnictwa jako stanu dehumanizującego, lecz jako stan ograniczenia wolności przez winy wobec wspólnoty. Niewolnikami stawali się jeńcy wojenni, których nie było stać na zapłacenie okupu. Przez okres dwóch lat niewolnik taki żył razem z mieszkańcami osady na zasadzie ograniczonego prawa, po czym miał możliwość odejścia, lub pozostania i uznania za członka wspólnoty.

Polska miała świetne tradycje rodzimego prawa, które pod wieloma względami było lepsze niż rzymskie prawo upadającego imperium. Od prawieków znało pojęcie własności nie tylko osobistej czy królewskiej, ale i wspólnej, społecznej (np. w ramach organizacji opola). Władzę w opolu sprawowała starszyzna plemienna zwana starcami, która była wybierana z jego mieszkańców. Jej zadaniem było wydawanie wyroków oraz

decyzji w zgodzie z prawem zwyczajowym jakie obowiązywało we wspólnocie plemiennej. Decyzje wymagające akceptacji całej społeczności podejmowano na wiecach, w których starszyzna pełniła rolę doradczą. Gdy wybuchła wojna, opola łączyły się ze sobą i razem wystawiały oddział do obrony swych terenów. Oddział ten jednak nie mógł być przyłączony do wojsk książęcych czy też innego władcy, gdyż był zobowiązany tylko do obrony własnego „terytorium”.

Wedle starożytnych kronik Strabona, Tacyta oraz map greckiego geografa Klaudiusza Ptolemeusza w starożytności na naszych ziemiach istniało państwo federacyjne – Związek Lugijski, którego najważniejszym miastem była dolnośląska Legnica (Lugidunum). Co ciekawe, w okresie późniejszej historii, kiedy kraj najbardziej zbliżył się do starożytnej struktury federacyjnej (zwanej myląc „rozbitkiem dzielnicowym”) – gdyby nie inwazja mongolska, Legnica znów stałaby się ośrodkiem polskiej państwowości. Związek Lugijski zdominowany był przez kulturę celtycką, lecz etnicznie był bardzo różnorodny (tak jak i staropolska Rzeczpospolita). Jego siła opierała się na przemyśle górniczym, metalurgicznym oraz handlu w ramach szlaku bursztynowego.

Na świetnej mapie Klaudiusza Ptolemeusza pokazującej w szczególności kraj dorzecza Wisły i Odry, widzimy szereg miejscowości oraz dzielnic, które sukcesywnie tworzyły coraz silniejszą i szerszą federację bardzo zróżnicowanych organizmów politycznych.

Zasięg kultury celtyckiej w Polsce utożsamiany jest z kręgiem kultury przeworskiej, czyli generalnie środkowa i południowa Polska. Pierwsi Celtowie przybyli z obszaru Czech i Moraw do południowej Polski około roku 400 p.n.e. i osiedlili się na nad Odrą na Górnym Śląsku oraz na Dolnym Śląsku między Wrocławiem, Legnicą i górą Ślężą, na której znajdował się ich ośrodek kultowy. Około roku 200 p.n.e. inna grupa Celtów z Moraw osiedliła się w okolicach Krakowa, mniejsze grupy na Kujawach i wzdłuż dolnej Wisły. Wszyscy ci Celtowie przynieśli

ze sobą zdobycze kultury lateńskiej i po zmieszaniu się z lokalną ludnością odegrali istotną rolę w uformowaniu się kultury przeworskiej.

Pierwsza historyczna wzmianka o Związku Lugijskim pochodzi z 23 r. n.e. od Strabona (Geographika). W skład tej federacji mieli wchodzić wówczas Semnones, Butones, Mugilones, Sibini i Zumi. Semnones na mapie Ptolemeusza ulokowani byli wokół Lugidunum, czyli na Dolnym Śląsku.

W roku 98 Tacyt pisze o Związku Lugijskim jako federacji celtyckich plemion, spośród których w jego okresie najsilniejszymi byli: Helvecones, Arii, Elysii, Omanni i Naharvali. Zmiana ta oznaczałaby przesunięcie dominującej siły lugijskiej z dorzecza Viadrusa czyli Odry do dorzecza Vistuli czyli Wisły. Związane to było zapewne z rozwojem szlaku bursztynowego, który w I w. n.e. stał się głównym kołem zamachowym gospodarki na ziemiach polskich, który uruchomili Celtowie, wyprawiając się aż do Sambii, czyli w dzisiejszy obwód kaliningradzki.

Głównymi ośrodkami kulturalno-gospodarczymi na ziemiach polskich były poza Legnicą, Kalisz (Calisia), Konin (Setidava), Bydgoszcz (Ascaucalis). Jednym z kół zamachowych kultury przeworskiej stało się odkrycie złóż solankowych w Chabsku koło Mogilna, gdzie powstał tysiącletni kompleks przemysłowy produkcji soli. Członkowie Związku Lugijskiego uruchomili na ziemiach polskich na wielką skalę hutnictwo żelaza i na wielką skalę ciągnęli profity z handlu bronią. Groby kultury przeworskiej prezentowały bogactwo przewyższające wówczas kultury leżących dalej na zachodzie plemion germańskich.

To właśnie od Lugiów Sienkiewicz wprowadził do powieści „Quo vadis” postać chrześcijanki Ligii, córki wodza barbarzyńskiego z plemienia Ligów zamieszkującego ziemie współczesnej Polski, która stała się zakładniczką Rzymu. Wątek ten jest nader wiarygodny historycznie, bo choć Lugiowie nie byli

chrześcijanami, to jednak Celtowie stali się żyznym podłożem rozkwitu antycesarskiego wyznania, czego „List do Galatów” jest świadectwem.

Plemiona, które tworzyły związek miały swoje specjalizacje i cechy szczególne. Helweci, którzy ulokowali się w regionie Kujaw, kontrolowali handel bursztynem przez co stali się główną siłą gospodarczą. Ariowie byli swoistymi ługijskimi Spartanami, gdyż byli najsławniejszymi wojownikami. Tacyt mówi o nich, że „walczyli nocą, budząc trwogę już samym wyglądem”, ich „armia duchów wywoływała panikę w szeregach wroga”. Malowali swoje ciała i stosowali elementy wojny psychologicznej. Naharwalowie lokujący się w Galicji specjalizowali się z kulcie religijnym, o którym Tacyt pisze, że był wielce starożytny. Miejscem kultu był święty gaj, w którym celebrowano przedwieczne rytę. Przewodniczył im kapłan przebrany, jak pisze Tacyt, w damski strój. Czczono dwóch bliźniaczych bogów, Alcis, których Rzymianie uważali za podobnych do Kastora i Polluksa, a którzy w kulturze słowiańskiej stali się bogami Lelumem i Polelumem. Tacyt zauważa też, że kult ten obywa się bez podobizn bogów, ani oznak typowych obcych zabobonów. Czczono dwóch młodych braci, czyli ideę braterstwa.

Wśród tych celtyckich rytów religijnych pojawił się także motyw występowania na ceremoniach w łańcuchach, nawiązujących do niewolniczych korzeni i wyzwolenia. Być może w tym okresie ziemie ługijskie stały się dla wielu Celtów ucieczką przed rzymską niewolą. Warto też pamiętać, że w czasie największego buntu niewolników pod wodzą Spartakusa w 73 r. p.n.e., wielką ich część, o ile nie największą, stanowili właśnie Celtowie (ich wodzem był Crixus), których później krzyżowano przy drogach.

Z opisu Tacyta wynika, że Związek Ługijski wyróżniał się demokracją, gdyż o ich pomorskich sąsiadach podkreśla, że żyli w ustrojach monarchicznych – Goci, Rugiowie i Lemovii.

Związek Lugijski, jak podaje Tacyt, był tam siłą najdynamiczniejszą. Najpewniej sukcesywnie przyłączał coraz więcej kolejnych członków wielkiej federacji. W okresie II-IV w. Lugiowie występują w konfederacji z Sarmatami. Żyjący w V w. historyk bizantyjski Zosimus w „Historia Nova” podaje, że Lugiowie pod wodzą generała Semno mieli zaatakować w 279 cesarstwo rzymskie, lecz zostali pokonani nad rzeką Lygis (uważa się, że to rzeka Lech w dzisiejszej Austrii) przez cesarza Probusa. Być może była to reakcja na chaos gospodarczy, jaki panował w III w. w Rzymie, który silnie odbijał się również na sytuacji Związku Lugijskiego, żyjącego z handlu z regionem śródziemnomorskim w oparciu o szlak bursztynowy. Cesarstwo tymczasem stało się całkowitym zakładnikiem frakcji wojskowych, które pogrążyły się w wielkiej walce o władzę. W okresie 235-284 armia powołała aż 51 cesarzyków z których tylko jeden zmarł śmiercią naturalną. Sytuacja doprowadziła do kryzysu gospodarczego, hiperinflacji, nakazowej regulacji i paraliżu handlu. Lugiowie wybrali się więc do cesarstwa po rekompensatę. Zostali pokonani, lecz nie spotkała ich żadna kara poza odebraniem łupów – mogli wrócić do swego kraju.

Kultura słowiańska na ziemiach polskich mogła zostać najmocniej ukształtowaną przez syntezę kultury celtyckiej i sarmackiej.

POLSKA ROKU 966

Związek Lugijski wyłonił się wraz z naporem cesarstwa rzymskiego od południa i pewnie zanikł wraz z jego zanikiem. Potwierdzeniem tego jest fakt narodzin państwa polskiego, które wyłoniło się wobec analogicznej presji, tym razem z zachodu. W 962 Niemcy ogłosili reaktywację cesarstwa rzymskiego, tym razem jako „świętego”, czyli misyjnego. W 966 r. powstała Polska, która narodziła się jako antyimperialny projekt sojuszu z Czechami. Pierwszym historycznym aktem po narodzinach była bitwa o ujście Odry, którą związek polsko-czeski wygrał.

Wedle historiografii kanonicznej, w XII w. Polska uległa „rozbiciu”, które pokonała dopiero w XIV w. Z perspektywy celtyckich dziejów Polski jako kraju, który jest wytworem naturalnych granic: wybrzeża bałtyckiego, pasma Sudetów i Karpat, dorzecza Odry i Wisły – Polska nie uległa żadnemu rozbiciu, lecz powrotowi do naturalnego stanu swego wielowiekowego istnienia, dzięki uporaniu się z zagrożeniem imperialnym.

Tzw. rozbiecie dzielnicowe, czyli decentralizacja i wygaszenie monarchii było oznaką spełnienia celów wyłonięcia monarchii, która w celtyckiej kulturze politycznej pojawiała się w sytuacji zagrożenia wolności. Polska „rozpadła się” zatem wtedy, kiedy ustabilizowała się w swoich naturalnych granicach geograficznych, gwarantujących stabilną bazę rozwojową – nastąpiło to wtedy, gdy Bolesław Krzywousty ustabilizował kontrolę polską ujścia Odry i Wisły do Bałtyku. Polska władza sięgała wówczas aż po Berlin. Utrzymanie w takim stanie monarchii oznaczałoby groźbę pojawienia się cech imperialnych w polskiej polityce, co było najzupełniej sprzeczne z wielowiekową tradycją polityczną tych terenów.

Taka sama tradycja wyłania się naturalnie także na Wyżynie Szwajcarskiej, gdyż geopolitycznie jest bardzo podobna. Szwajcaria leży w zachodnioeuropejskiej strefie zgniotu i jest krajem otoczonym naturalnymi granicami ochronnymi: góry na południu, wielkie jeziora i wielkie rzeki z pozostałych stron. Polska w granicach Krzywoustego była analogicznym krajem: wielka woda na północy, góry na południu, wielkie rzeki od wschodu i zachodu. To naturalny stan dla decentralizacji i przejścia do demokracji. Nie jest przypadkiem, że odżyła wówczas instytucja wiecu.

Rozwój Polski doby tzw. rozbiecia jest zapoznany z powodu nadzwyczajnego wydarzenia jakim był niszczycielski najazd Mongołów na Europę. Podobne zjawisko miało miejsce w V w., kiedy Hunowie pod wodzą Attyli podbili większość Europy. W XIII w. całą siłę uderzeniową jeszcze większego imperium

pochłoneła Polska i Węgry. Stąd też Kazimierz Wielki nie budował Polski, lecz odbudowywał.

Na bazie osłabienia tym najazdem pod boki znów wyklął się niemiecki imperializm – Święte Cesarstwo zostało zastąpione Zakonem Najświętszej Marii Panny Domu Niemieckiego, co doprowadziło do wyłonienia nowej monarchii przejściowej. Był on o wiele mniejszym zagrożeniem aniżeli ten cesarski, lecz niestety w Europie miała wówczas miejsce rehabilitacja słusznego wypartego prawa rzymskiego, a z nim całego dziedzictwa imperialnego Rzymu. Wokół Polski zaczęły kwitnąć kolejne państwa o tendencjach centralistycznych, imperialnych i agresywnych. Wymagało to pozostawienia monarchii, jako straszaka, który de facto sukcesywnie pozbawiony został jakiegokolwiek władzy poza rolą generalnego dowódcy wojskowego, pozostającego i tak pod faktyczną, bo ekonomiczną, kontrolą instytucji demokratycznych.

Tak właśnie narodził się proces transformacji dawnej demokracji o celtyckich korzeniach w demokrację szlachecką funkcjonującą w ramach formalnej monarchii. Proces ten zaczął się od przekształcania od XIV w. dawnych wieców w sejmiki oraz oskubywaniem monarchy z kompetencji, które przekazano mu w czasie panowania Kazimierza Wielkiego.

Kiedy proces ten się zakończył i po wygaśnięciu dynastii Jagiellonów wybrano pierwszego króla z obcego kraju – po to, by nawiązać silne kontakty polityczne polsko-francuskie, pierwszy król elekcyjny gdy tylko zorientował się, ile w Polsce znaczy król, rychło dał dyla do Francji, porzucając swą godność.

Trzeba podkreślić, że kultura demokratyczna była najbardziej naturalnym, najstarszym i najsilniejszym elementem polskiej tradycji politycznej, który pod postacią demokracji szlacheckiej osiągnął jedynie swą nową postać. Korzenie te sięgają czasów starożytnych i nie narodziły się wraz ze Związkiem Lugijskim, gdyż Celtowie byli tutaj obecni już kilka

wieków wcześniej, a to oni obok Greków stali się silnym nośnikiem kultury demokratycznej.

Najbardziej fundamentalnym elementem kultury demokratycznej była polityka pacyfistyczna. Czyli to, co jest tak zawzięcie potępiane przez większość współczesnych historiokletów na usługach współczesnej pseudodemokracji, która pod wodzą amerykańską jest jedynie zakamuflowanym imperializmem mediokratycznym. Programowy pacyfizm nie narodził się wcale z sarmatyzmem i demokracją szlachecką, lecz był wielowiekową tradycją Polski. Wczesnopiastowska monarchia jako projekt wymierzony w cesarski imperializm niemiecki była bardziej wojownicza, lecz gdy tylko osiągnęła cele geopolityczne rychło wróciła do pacyfizmu. Po największej bitwie średniowiecza, stoczonej pod Grunwaldem, odbył się największy zjazd międzynarodowy średniowiecza – Sobór w Konstancji, na którym oficjalny delegat z Polski sformułował pierwszą europejską koncepcję pokojowej koegzystencji narodów oraz prawa narodów do samostanowienia.

Naturalnie był to głos wołającego w puszczy. Europa postanowiła ożywić antyczne dziedzictwo rzymskie, co gorsza w jego najbardziej chorobowej postaci imperializmów dążących do absolutyzmu jednostki. Przez przyjęcie prawa rzymskiego, każde silne państwo europejskie rychło budziło w sobie imperializm. W okresie tego szaleństwa Polska stała się pierwszą monarchią, która zainicjowała reaktywację dziedzictwa rzymskiego z okresu republikańskiego (wcześniej pojawiło się to we włoskich miastach, które się stawały republikami miejskimi, lecz nie zbudowały one trwałej federacji). W kontekście europejskim było to rewolucyjne i bez mała obrazoburcze, choć w kontekście polskim te rzymskie wątki w polskiej demokracji stały się przejawami psucia systemu. Ich najbardziej charakterystycznym elementem było wyłonienie Senatu, który był w Polsce źródłem najgorszej polityki w czasach Rzeczypospolitej.

Najcenniejszym cywilizacyjnie wynalazkiem było wyparte dziedzictwo celtyckie. To ono było przez cały okres w gruncie

rzeczy najsilniejszą polską tradycją polityczną, która pomimo późniejszych naleciałości oraz niekorzystnego otoczenia międzynarodowego stale wybijało się jako najbardziej fundamentalna siła procesów politycznych w kraju.

W okresie antycznym cywilizacja celtycka została wyniszczona przez imperializm rzymski. W okresie nowożytnym Rzeczpospolitą spotkał ten sam los. I nie jest przypadkiem, że dzieła rozbiorów dokonały trzy kraje, z których każdy uważał się za kontynuację cesarstwa rzymskiego: cesarstwo habsburskie, carstwo rosyjskie oraz królestwo niemieckie, które później stało się cesarstwem niemieckim. Akurat wokół Polski wykwitły te trzy cesarstwa kontynuujące tradycje rzymskie.

SZWAJCARIA A RZECZPOSPOLITA

Tak jak dawne cesarstwo rzymskie nie zgmiotło doszczętnie tradycji celtyckiej. Tak i upadek demokracji sarmackiej nie zatrzymał tego procesu, który nabiera siły. W dzisiejszej kulturze europejskiej tradycje celtyckie stają się coraz bardziej żywe. Ich najczystsza sublimacją jest nie Unia Europejska kulawych mediokracji, lecz Szwajcaria, gdzie odrodziła się najczystsza forma tradycji celtyckiej: demokracja zdecentralizowana oraz programowo pacyfistyczna (neutralność jako polityka państwa została ogłoszona w 1813 r.). Szwajcaria jest dziś żywym dowodem, że prawdziwa demokracja działa i jest o wiele silniejsza niż inne formy ustrojowe. W przeciwieństwie do większości europejskich systemów.

Unia Europejska jest obecnie głównym nowotworem Europy, który jest jak centralistyczny Lewiatan pożerający pozory eurodemokracji. Nie bez przyczyny Szwajcaria większością 77% odrzuciła nawet samo rozpoczęcie rozmów o przystąpienie do Unii. Dzięki temu pozostaje jednym z niewielu dobrych punktów odniesienia. Niemcy jako kraj federacyjny spośród krajów unijnych stały się naturalną siłą dominującą, lecz to Szwajcaria jest punktem odniesienia. Jest to jedyny kraj bez

formalnej stolicy.

Polska dzisiejsza jest jedną z wielu karykatur demokracji. Decyduje o tym monstrualny centralizm oraz podział kraju na metropolię warszawską, gdzie skupione są wszystkie centralne ośrodki rozdętej i niewydolnej władzy, oraz prowincjonalizację olbrzymich obszarów kraju.

Starałem się wykazać, że geopolitycznie oraz historycznie bardzo wiele łączyło nas ze Szwajcarią. I to już od starożytności, kiedy po eksterminacji Helwetów na Wyżynie Szwajcarskiej przez Cezara, plemię to pojawiło się na ziemiach polskich, jako wiodący członek Związku Lugijskiego, który uruchomił w Polsce wielowiekowy proces dążenia do budowy kraju w oparciu o analogiczne do szwajcarskich granice-bariery naturalne, które stawały się kolebką kultury demokratycznej i siły cywilizacyjnej. Szwajcaria kontynuowała później sarmacką ideę programowego pacyfizmu w polityce zagranicznej.

Łączy nas jeszcze jedno uderzające podobieństwo: spektakularna tradycja militarna. Gwardia Szwajcarska w Watykanie jest żywą pamiątką tego. Nie wzięła się ona z przypadku, lecz z tego, że Szwajcarzy byli w tym okresie najślawniejszymi wojownikami Europy. Musiało minąć wiele wieków, by mogli ogłosić programowy pacyfizm. W świecie imperializmów nie ma bowiem innej drogi do pacyfizmu aniżeli stworzenie armii silniejszej niż armie imperialne. Musi to być jednocześnie armia zdecentralizowana i obywatelska, by nie stała się naturalnym ośrodkiem polityki imperialnej.

Dziś nie rozumieją tej pozornej sprzeczności ani naiwni lewacy, którzy chcą pacyfizmu i jednocześnie odzégnują się od jakiegokolwiek militaryzmu, ani naiwni prawacy, którzy z wybitnych dziejów Rzeczypospolitej wyjęli sobie potęgę polskiej husarii.

Mit husarii to naiwna karykatura zarówno polskich dziejów, jak i polskiej siły militarnej, która w całości opierała się na

kulturze demokratycznej. Husaria nie wyróżniała się z polskich jednostek, gdyż praktycznie każda formacja była wybitna. By podać przykład najskrajniejszy, to co wydaje się najmniej wyróżniającą formacją wojskową Polski, czyli flota – była jeszcze wybitniejsza niż husaria, gdyż zwyciężała w jeszcze bardziej spektakularny sposób. Największymi sukcesami polskiej floty były bitwa pod Bornholmem z 1457 r., kiedy 3 okręty gdańskich kaprów pokonały duńską flotę 16 ciężkich okrętów – atakując niczym dawni Ariowie pod osłoną nocy. Najważniejszą bitwą morską polskiej floty była bitwa w zalewie wiślanym z 1463 r., kiedy 30 polskich jednostek pokonało 44 jednostki krzyżackie. Nigdy husaria nie dała tak strategicznego zwycięstwa dla Polski, gdyż bitwa ta rozstrzygnęła wojnę trzynastoletnią i przywróciła Polsce kontrolę ujścia Wisły, co było kluczowe dla rozwinięcia się Złotego Wieku.

Poza tym husaria nie była wcale niepokonana. Przegrała szereg bitew, co związane było z polityką kadrową Wazów, o której będę pisał osobno. Prawdziwie niepokonaną polską formacją byli natomiast lisowczycy, czyli lekka jazda. Formacje te były bowiem demokratyczne i same wybierały sobie dowódców. To lisowczyka, a nie husarza, przedstawia najślawniejszy obraz Rembranta.

Nawet polska artyleria była wyjątkowa. Kiedy polityka Wazów doprowadziła do ujawnienia know how polskiej artylerii, co dokonał Kazimierz Siemienowicz publikując w 1650 r. w Amsterdamie „Artis Magnae Artilleriae pars prima”, czyli pierwszą część wielkiej sztuki artylerii (drugiej części nie zdążył już wydać, bo zaraz po tym został zlikwidowany), książka ta stała się najważniejszym podręcznikiem europejskiej artylerii na 200 kolejnych lat. Napisał ją inżynier artylerii służący w polskim wojsku koronnym.

Dlaczego zatem kultywuje się mit husarii? Pewnie dlatego, że była to formacja królewska, a historycy nie potrafią zazwyczaj pozytywnie myśleć o tym okresie inaczej jak poprzez perspektywę królewską. Polska flota nie mogła być wybitna,

gdyż była zaledwie miejska: była to flota Gdańska oraz Elbląga. Lisowczycy z kolei byli formacją demokratyczną na wzór kozaków. W jeszcze większej karykaturze pisze się o najbardziej obywatelskiej formacji, czyli pospolitym ruszeniu, które dokonywało rzeczy równie spektakularnych.

Polacy kultywują dziś mit niepokonanej husarii, która była pokonywaną, a nie pamiętają, że w XVI w. Polska miała największą flotę rzeczną Europy, a w polskiej artylerii znalazły się wówczas imponujące działa wielolufowe.

Na tym właśnie polega wypaczone dziedzictwo Rzeczypospolitej: była ona i pacyfistyczna i niepokonana, gdyż siła militarna miała być strażnikiem polskiego pacyfizmu.

Prawdziwa siła militarna tkwi z jednej strony w kulturze demokratycznej i oddolnej (dziś nawiązują do tego projekty obrony terytorialnej w każdym powiecie, i są z nimi zupełnie sprzeczne wielkie centralne wielomiliardowe zakupy zagraniczne sprzętu drugiej kategorii przez skorumpowanych polityków). W dawnej Polsce prawdziwa siła wojskowa nie miała nic wspólnego z jakąś konkretną formacją czy cudowną bronią, lecz była zawsze siłą genialnej taktyki. Największe zwycięstwo w historii polskiego oręża zostało dokonane przez 66-letniego Stanisława Żółkiewskiego pod Kłuszynem w 200. rocznicę bitwy pod Grunwaldem, kiedy niewielka część polskiej armii w błyskawicznej kampanii pokonała wielokrotnie większe połączone armie Rosji i Szwecji.

Dokonanie to zostało najpierw storpedowane przez króla Wazę, a współcześnie przez królocentryczną historiografię, snującą opowieści o bitwie, dzięki której pierwszy i jedyny raz podbiło Moskwę. Dokonanie Żółkiewskiego polegało na czymś zupełnie innym: bitwa ta została podjęta by zapobiec królewskim planom uwikłania Polski w wykańczającą wojnę z Rosją. Dzięki temu zwycięstwu Polska nie zdobywała Moskwy, lecz została zaproszona na Kreml jako partner nowej wielkiej unii. Gdyby Zygmunt Waza nie storpedował dokonania

Żółkiewskiego, bitwa pod Kłuszynem dałaby największe skutki polityczne i pacyfistyczne, jakie kiedykolwiek zostały osiągnięte przez operację militarną.

Zamiast tego, zadość stało się polskiej tradycji politycznej: Grunwald został zaprzepaszczone przez Jagiełłę, Kłuszyn – jeszcze tragiczniej przez Wazę.

Musimy należycie przepracować i zrozumieć, jak silnie zespolona była wielka polska tradycja militarna z fundamentalną zasadą polskiej polityki zagranicznej programowego pacyfizmu wyprzedzającego o całe wieki politykę europejską. W mniejszej skali to samo zjawisko zaistniało w kraju, który dał papieżowi Gwardię Szwajcarską i który współcześnie jest najbardziej pacyfistycznym krajem Europy.

To właśnie jest pozostałość wypartego dziedzictwa celtyckiego, które od 2500 lat usiłuje wybić się do mainstreamu europejskiej polityki i kultury, nad którym ciąży fatalnie imperialne dziedzictwo rzymskie.

Autorstwo: Mariusz Agnosiewicz

Źródło: Racjonalista.pl